

Gliwice grzeszą przeciw

Mieszkamy w nowoczesnym, prężnie rozwijającym się mieście. Inwestorzy, jak to się zwykło mawiać, pchają się do nas drzwiami i oknami. Mieszkańcy wręcz przeciwnie - wyjeżdżają. Miasto każdego roku notuje spadek populacji. Dlaczego?

Powodów jest wiele: ujemny przyrost naturalny, wysokie ceny nieruchomości czy emigracja zarobkowa. Tym, co zniechęca do mieszkania w Gliwicach jest też jednak brzydota tego miasta. Tak, brzydota. Nie boję się tego powiedzieć. Nasze miasto dynamicznie się rozwija, oferuje wysokopłatne miejsca pracy i coraz ciekawszą ofertę spędzania wolnego czasu, ale do estetyki władze Gliwic nie przykładają się zupełnie. Stwierdzam to z żalem, ale także z nadzieją, że coś się może zmienić. Dlatego pozwolę sobie poniżej przytoczyć listę siedmiu gliwickich grzechów głównych.



Andrzej Wawrzyczek

ne - najczęściej niestety dosyć niskie - ale są też pewne ogólne przyjęte kanony piękna i centrum nowoczesnego miasta powinno się w nie wpisywać.

Skoro szczytami się mianem miasta inteligencji, to powinniśmy również trzymać pewien poziom estetyki, a nie pozostawiać wyglądu miasta przypadkowi lub, co gorsza, schlebiać najniższemu gustowi. A skoro już o najniższych gustach mowa...

Grzech drugi: jarmarczność

Gdyby zapytać władze naszego miasta o najładniejszy element przestrzeni publicznej, wskazałyby zapewne na rzeźby kwiatowe. To jest zdecydowany hit ostatnich lat. Niewiele osób wie, że pomysł przywędrował do nas z Rybnika, gdzie na rondach czy skwerach podziwiać można między innymi kwiecistego pawia czy wiklinowe kaczki. W całym Rybniku tego typu kompozycje są bodajże trzy albo cztery. W sam raz, żeby zaskoczyć przypadkowego przechodnia, dodać przestrzeni publicznej oryginalności, ale jednocześnie jej nie przytłoczyć i nie zbanalizować.

W Gliwicach rzeźb początkowo też było tylko kilka. Niestety padły ofiarą własnej popularności.

Gliwiczanie przyjęli je na tyle ciepło, że w kolejnym roku pojawiło się kilka kolejnych, a potem jeszcze kilka i następne.

Obecnie, jak dowiadujemy się ze strony internetowej Miejskiego Zarządu Usług Komunalnych, rzeźb jest 19, a wiosną pojawią się kolejne trzy. A że projektowaniem rzeźb zajmują się sami pracownicy MZUK-u, toteż szybko wyczerpały im się ciekawe i w miarę estetyczne projekty. Kolejne anonosowane konstrukcje nie budzą już więc zachwytu, ale salwy śmiechu lub w najlepszym razie uśmiechy politowania. W okolicach strefy

na też jednak i płakać, że władze miasta i podległy im MZUK ślepo brną w tego typu jarmarczne ozdoby, które pasują do naszego miasta, jak sandały do garnituru.

Wspomniałem w poprzednim akapicie o ogólnie przyjętych kanonach piękna. Jednym z takich kanonów jest właśnie subtelna elegancja. Miejska przestrzeń publiczna powinna raczej przypominać dobrze skrojony garnitur, a nie hawajską koszulę.

Grzech trzeci: chaos

Gliwice słusznie szczytują się swoją blisko 800-letnią historią. Niewiele jest na Górnym Śląsku miast, które miałyby średniowieczne korzenie i średniowieczne zabytki. Niewiele

zabytku? Prezydent rzekłby pewnie, że o gustach się nie dyskutuje. Po co zachwycać się gotyckim kościołem, skoro można cieszyć oczy widokiem billboardu? To oczywiście tylko najbardziej jaskrawy przykład problemu, który tak naprawdę trapi całe miasto.

Chaos reklamowy to taki miejski nowotwór, który rozwijając się w zastraszającym tempie, stopniowo je zabija.

Kiedyś przechadzając się ulicami Gliwic można było zachwycać się wysokiej jakości architekturą, dziś w oczy rzucają się tylko billboardy, rekla-

do miasta Śląska Sieć Metropolitalna; z kolei wyświetlaczem diodowym uszczęśliwiła nas jakiś czas temu redakcja „Nowin Gliwickich”, choć my, dziennikarze, również powinniśmy świecić przykładem. Efekt reklamowy takiego wyświetlacza jest bliski zera, efekt oszczędzający - nie do przecenienia.

Władze Gliwic szczytują się, że już niemal 100% powierzchni miasta objęte jest Miejscowymi Planami Zagospodarowania Przestrzennego. Cóż z tego jednak, skoro plany te nie regulują tak kluczowej kwestii, jak ilość czy rozmiar dopuszczalnych nośników reklamowych.

Grzech czwarty: brak planowania



przemysłowej stanęli kolarze, którzy - na pierwszy rzut oka - bardziej przypominają kaktusy, niż ludzi. Najnowszym pomysłem jest natomiast zbudowany z kwiatów... czołg. Można się śmiać, że w końcu ziści się marzenie hipisów, którzy wszystkie czołgi najchętniej przerobiliby na kwietniki, moż-

jest też miast, które z takim lekceważeniem do tych zabytków podchodzą.

Najstarsza w Gliwicach świątynia, pamiętający piętnaste stulecie kościół rektorski św. Bartłomieja, został zupełnie niedawno zastąpiony przez trzy gigantyczne billboardy. Tablice reklamowe postawił prywatny właściciel pobliskiego budynku. W okolicy podobnych plansz jest zresztą znacznie więcej. Nie wszystkie są prywatne. Tuż obok, i tak niezbyt udaną, TBS-owską kamienicę, szpeci jeszcze mniej udany TBS-owski billboard.

Dlaczego władze miasta zlecając plan zagospodarowania przestrzennego dla tej części miasta nie zadbały o krajo- brazową ochronę cennego

my i afisze, nad którymi nikt już nie panuje. Teoretycznie w mieście obowiązują zasady regulujące rozmieszczenie reklam (zabrania się na przykład wieszania szyldów powyżej pierwszej kondygnacji), w praktyce nikt tych zapisów jednak nie egzekwuje. A, że reklama dźwignią handlu, toteż przedsiębiorczy gliwiczanie na wyścigi oszczędzają swoje miasto coraz bardziej wyrafinowanymi nośnikami. Jeśli billboard, to koniecznie gigantyczny. Najlepiej na całą ścianę. Ale w dobie cywilizacji multimediów hitem są ekrany LED i ich biedniejsze wersje, czyli wyświetlacze diodowe.

Zły przykład idzie niestety z góry: LEDowe ekrany montują już nie tylko prywatni przedsiębiorcy, ale także należąca

Wspomniałem wyżej o pięknej, gliwickiej architekturze. Zawdzięczamy ją naszym niemieckim poprzednikom, którzy do rozwoju miasta podchodzili pozytywnie. Nie szli na żywioł, ale wszystko starannie projektowali. Nie - tak jak dziś - budynek po budynku, ale dzielnica po dzielnicy.

Osiedla, takie jak Wilcze Gardło, do dziś urzekają ładem urbanistycznym. Tam nic nie zostało pozostawione przypadkowi.

W cyklu tym publikujemy artykuły osób publicznych, dziennikarzy lokalnych mediów, samorządowców. Opinie nie muszą być zbieżne z poglądami naszej redakcji, uważamy jednak, że o sprawach ważnych dla Gliwic dyskutować zawsze warto, do czego oczywiście zachęcamy, licząc na kolejne głosy...